Nr. 37. Tarnów, dnia 11 września 1927. Rok III.

# NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy.
Ogłoszenia handlowe według obliczeń

## Demagogja na eksport.

Zastanawiające jest stanowisko socjalistów w dobie obecnej. Uwidacznia się ono z taktyki organizacyjno-politycznej P. P. S. i ich pism.

Tak w Tarnowie jak i gdzieindziej P. P. S. od dłuższego czasu nie urządzało zgromadzeń, na którychby starym zwyczajem hańbowało się na drożyznę, na rząd, na reakcję, na burżuazję (tylko nie żydowską), na klerykalizm (tylko nie hodurowski i nie na rabinów). Widocznie P.P.S. nie miała masom nic do powiedzenia, albo też nie mogli nic mówić. Bo kiedy socjaliści poparli zamach majowy i przyczynili się do powstania obecnego rządu, to jakoś głupio im teraz ten rząd zwalczać.

Ale poza tem kłopotliwem położeniem PPS. kryje się jeszcze co innego. Rozwój wypadków wyjaśni tę tajemnicę. Nam należy stwierdzić fakta.

Gdyby drożyzna takie postępy robiła za innych rządów, poruszyliby byli socjaliści wszystkie swe sprężyny organizacyjne, polityczne, demagogiczne, a tymczasem cały tegoroczny przednowek przeszedł cicho. Żadnych zgromadzeń, protestów, demonstracyj nie było. „Naprzód" tylko od czasu do czasu dla oka coś napisał i w różnych znaczących odstępach czasu bawił się w robienie opozycji.

Pozatem cicho. I cicha też była, ale intensywna gonitwa pepejsiaków za posadami rządowemi.

Ale w Tarnowie trzebaby coś więcej zrobić. Płace w fabrykach są niskie. PPS. nie przeciwdziała. Wywołali socjaliści jeden strajk na Rudach. Zaniedbali go i sromotnie przegrali. A tu chrześcijanka się rusza. Organizuje, strejki udatnie prowadzi, ma swą gazetę i coraz to wali w Ciołkosza i jego zwolenników i w jego kościół narodowy.

A tu i Nowy Chorzów na widowni. Dobrze by było tam się wkręcić ze swymi wpływami. Ale chrześcijanka nie śpi. Organizuje tam cieśli i murarzy. Trzebaby coś. Robić niema kto. Prowodyrzy usiedli wygodnie na najlepiej w Tarnowie płatnych posadach w Kasie Chorych i ciężko im. Bo zresztą i najbardziej zagalopowanym partyjnikom musi się wreszcie sprzykrzyć to ciągłe okłamywanie robotników.

Trzeba więc wypalić ze starej armaty. Odezwy, wiec.

Odezwy rozrzucili na Nowym Chorzowie, odezwy na eksport.

Wydał je Centralny Komitet wykonawczy P.P.S. w Warszawie na eksport, na Nowy Chorzów i do tych, którzy albo jeszcze nie znają krętactw socjalistów, albo do ślepych, którzy nie umią rozróżnić plew od ziarna.

Nie pomogło blagowanie, że chrześcijańskie związki zawodowe biorą pieniądze od Sanguszków, że jadownickim murarzom mają płacić po 200 zł. za należenie do organizacji, nie pomogło głupie wykrzykiwanie: „Paryło", nie pomogła ciągła agitacja przy robocie. Trzeba więc zagrać z innej beczki.

Trzeba popsioczyć na rząd. Odezwa PPS-u zebrała wszystkie zarzuty, jakie stawia którakolwiek partja rządowi i huzia! Może się na to da złapać co młodych wróblów.

Odezwa przymieszała do swych zarzutów jak zwykle ni przypiął ni przyłatał, ataki na klerykalizm, na biskupów, a zapomniała o tych miljonach żydów, którym w Polsce najlepiej się powodzi. Kto dziś w Polsce najbogaciej się ubiera, kto najmodniej? Kto wykupuje najdroższe produkta żywnościowe na rynkach i targach? Kto ma największe kapitały w bankach? W czyich rękach jest większość fabryk? O tem odezwa nic nie pisze. Ta sprawa jakby nie istniała dla socjalizmu polskiego. Czy wobec takiego stanowiska P. P. S. do tej zmory, jaką dla Polski przedstawia żydostwo, nie musi każdy postawić hypotezy, że socjalizm w Polsce jest na usługach żydostwa i jego kapitału?

Piszą socjaliści na księży. Przecież po miastach każdy prawie z księży ma jakieś zajęcie. Uczą w szkołach, prowadzą różne zakłady i z tego żyją. Nieliczni tylko zajęci są przy parafji.

A policzmy, ilu jest w Tarnowie rabinów? Którzy z nich zajmują się jakąś pracą? A przecież wszyscy żyją wygodnie. Niech sobie żyją. Niech ich współwyznawcy utrzymują. To jest ich rzecz. Idzie o tę równość i sprawiedliwość, którą tak się popisywać lubią socjaliści na wiecach. Jeżeli atakują socjaliści klerykalizm, to dlaczego rozumią przez to tylko Kościół katolicki? Dlaczego inne wyznania uznane przez państwo i subwencjonowane, jak prawosławie, protestantyzm, marjawityzm, a nawet nieuznane jak hodurydzm — cieszą się poparciem i uznaniem socjalistów, a Kościół katolicki, który ma w Polsce przeważającą większość wyznawców jest atakowany tak zajadle? Gdzież ta równość, sprawiedliwość, wolność wyznania?

Może to wyjaśnią na swym wiecu socjaliści. Tematem obrad tego zgromadzenia socjalistycznego jest jak zapowiadają afiszami: Sytuacja polityczna i gospodarcza w kraju. Ciekawe co powiedzą? Bo przecież dzisiejsza sytuacja polityczna jest owocem socjalistycznej demagogji, której słabo opierała się prawica przed zamachem majowym, a którą rząd dzisiejszy usiłuje zmienić, nie przypominając już poraz drugi o tem, że siłę do tej próby zmiany dało rządowi Piłsudskiego P. P. S.

Zapewne więc na tym wiecu będą psioczyć socjaliści sami na siebie? Ciekawie posłuchamy.

A może znowu zabrzmi bezkrytyczna demagogja na eksport.

Stare i oklepane to bujdy.

## Jak Wielkopolska wyzbyła się żydów!

Nakładem Towarzystwa „Rozwój" w Poznaniu wyszła „Czarna Księga", z której przytoczymy następujący ustęp:

„Wielkopolska przez kilkanaście lat, ciężkie musiała staczać walki z żydowskim elementem, zanim oczyszczoną została z niego do tego stopnia, że dziś stanowi najczystszą pod względem narodowościowym dzielnicę Polski".

Przedewszystkiem rozpoczynając jakąś akcję należy **zastanowić się nad metodami**, które w warunkach podobnych były już raz z dobrym rezultatem stosowane. Zastanówmy się, czem Wielkopolska żydów zwyciężyła.

Pierwszym warunkiem powodzenia, była **nieubłagana wola wyzbycia się żydów.** — Każdy Wielkopolanin powiedział sobie, że nie spocznie, dopóki akcja nie będzie pomyślnie zakończona, że z drugi raz obranej nie zejdzie, i że postanowień swych będzie święcie dotrzymywał.

Drugą przyczyną zwycięstwa była **konsekwencja w działaniu.** Tu czynniki natury moralnej walnie przyczyniły się do zwycięstwa i możemy śmiało powiedzieć, że bez nich Wielkopolska byłaby dziś tak samo zażydzoną, jak zażydzonemi są dziś miasta b. Galicji, Kongresówki i Kresów Wschodnich. Pobudki moralne były powodem walki ekonomicznej, one nakazywały piętnować zdrajców sprawy żydów popierających, one wreszcie utrzymywały społeczeństwo polskie w nadziei, że rozpoczęte dzieło zostanie doprowadzone pomyślnie do końca. Można powiedzieć śmiało, że strona moralna była motorem i sercem akcji.

Co jednak było istotą broni, która z 77,100 żydów, zamieszkałych w Wielkopolsce w r. 1840 doprowadziła liczbę ich w roku 1921 do 10 299?

Bronią tą była **walka gospodarcza ciężka i wytrwała.** Na czem ta walka opierała się — czy tylko na hasłach „nie kupujmy nic od żyda i nie sprzedawajmy żydom"? Te hasła są podyktowane wskazaniami natury moralnej, a walka gospodarcza miała dostarczyć tych silnych argumentów natury ekonomicznej, które uzasadniają te hasła. Otóż szczególnie w walce gospodarczej jeśli pragnie się przeciwnika zwyciężyć, należy bić jego własną bronią — i społeczeństwo nasze zrozumiało to dobrze.

Żyd mając osobiste wymagania bardzo niskie, sprzedawał z minimalnym zyskiem, o zdobycie najmniejszego klijenta kopje kruszył, umiał każdego do kupna zachęcić miłym i uprzejmym słówkiem; jednem słowem posiadał w stosunku do Polaków wielkie zdolności konkurencyjne. Zrozumieli to kupiec i rzemieślnik polski, że można głosić hasło „swój do swego po swoje", ale tylko wówczas, gdy to „swoje" nie jest droższe od żydowskiego. Wzięto się więc za pazury z żydami. Zacisnął Polak zęby i ograniczył swoje potrzeby na długie lata do minimum, by móc z żydem konkurować, aż wreszcie przekonał klijentelę, że przez popieranie polskiego handlu i rzemiosła nie potrzebuje nic tracić. Dopiero wówczas hasło „swój do swego po swoje", stało się realnem i wydało dobre owoce.

Walka więc ekonomiczna była walką konkurencji handlowej, w której zwyciężył ten „kto umiał taniej i lepiej sprzedawać i produkować".

Oto przykład dla nas z Małopolski, jak wziąć się do hasła: swój do swego.

## O wychowaniu młodzieży.

Szanowna Redakcjo! Do wstępnego artykułu pod tytułem „U progu nowego roku szkolnego," pozwalam sobie i ja parę słów dorzucić.

Pracując nad młodzieżą od lat blisko 50-ciu w organizacji Sokolstwa polskiego do obecnej doby pod dewizą: „mens sana in corpore sano" (w zdrowem ciele dusza zdrowa), starałem się razem z szeregiem współpracowników moich — przeważnie już dziś nieżyjących i poświęcając wszystek swój czas

— poza obowiązkami zawodowymi jako urzędnika autonomicznego — poznać tę młodzież do szpiku, a wychowało się jej zdrowej fizycznie i moralnie, kilka pokoleń, poznać jej umysły i dusze szczere, otwarte, nie krępujące się jakiemiś tajemniczymi względami i lgnące do nas całem sercem, miłością i poszanowaniem w nagrodę za to wszystko, co myśmy starali się jej dać pod tem wzniosłem hasłem nieśmiertelnego Wodza i duchowego Patrona naszego, Tad. Kościuszki: „wszystko z Bogiem dla Ojczyzny!“

Dziś narzekamy w całym kraju na tę młodzież dzisiejszą, bo kozła ofiarnego trzeba znaleść koniecznie, by się przed swojem sumieniem zasłonić. I nie powiem, aby młodzież dzisiejsza była rzeczywiście bez błędów i niedomagań pod wieloma względami, ale raczej jest ona — jak słusznie zaznaczył p. Irenjusz Szarotka w jednym z poprzednich numerów „Naszego Głosu“ — nieszczęśliwą a nie złą.

Jak trzeba roślinę delikatną, czy drzewko bardzo starannie pielęgnować, podlewać, dać mu palik, by nie rosło krzywo, obcinać wilczki i zbędne pędy, by nie ściągało potrzebnych do rozwoju soków i t. d.; tak samo musi się postępować z młodzieżą,; nadzwyczaj rozważnie, mądrze, umiejętnie, z wielkim pietyzmem w fazach jej wychowania, boć to przyszłość nasza.

Utarło się stare przysłowie: »jaki nauczyciel, taka szkoła, a jaka szkoła, takie społeczeństwo«. Może i dużo w tem racji. Ale na miły Bóg nie spychajmy wszystkiego na szkołę i wychowawców.

Prawda może po części i w tem, że nauczyciel jest głównym wychowawcą młodzieży od chwili, gdy ona wstępuje w progi przybytku nauki, tej Metropolji szkolnej, aż może do najwyższych uczelni, o ile znów ten „pan nauczyciel czy profesor“ jest naprawdę oddanym sobie pedagogiem, a nie zwykłym zjadaczem chleba i obejmuje ten ciężki i wysoce odpowiadzialny obowiązek pieczy nad dziatwą i młodzieżą.

Różne kongresy nauczycielskie wykazały, że szkoła bez ścisłego kontraktu z domem — poza t. zw. „wywiadówką“ — bez tych rad rodzicielskich wspólnie z nauczycielstwem, nie może liczyć na dodatnie sukcesy i zawsze chromać będzie.

Przyczyny złego w wychowaniu naszej młodzieży szukajmy wśród nas samych, w naszych domach i rodzinach, a mam na myśli wyłącznie rodziny katolickie polskie, bo te stanowią właśnie trzon, jądro życia i bytu nieśmiertelnego narodu naszego.

Nie zamierzam dotknąć nikogo, ale powiem krótko:

jeżeli rodzicie nie dają sami przykładu i nie baczą, by dziecko zaczynało i kończyło dzień z modlitwą i to klęcząco, by skupić myśli i podnieść ducha do Stwórcy, lecz zostawiają zupełnie do woli a często nie myślą nawet o tej, na pozór „drobnostce“;

jeśli rodzice, a raczej ojcowie jak długi rok nie zajrzą do kościoła, nie przystąpią przynajmniej raz do spowiedzi i Komunji św. bodaj przed Wielkanocą; jeśli ojciec przepędza czas wolny w handelkach czy w szynku, upija się, zgrywa w karty, a w domu niedostatek, braki i narzekania matki i dzieci, bo nędza coraz bardziej wkradać się zaczyna, a on niedba o to, by tylko w gronie „serdecznych“ towarzyszy się zabawić;

jeżeli rodzice przy dzieciach opowiadają różne niesmaczne dykteryjki i »pieprzne« dowcipy i sami się zaśmiewają z tych głupstw aż do płaczu;

jeśli ten ojciec lub matka krytykują przy dzieciach i wymyślają (choćby niekiedy słusznie nawet mieli) w ubliżający w wysokim stopniu godności i powadze profesorów i wychowawców, wygrażając im się w dodatku w ordynarny sposób z ubliżeniem własnej godności;

gdy rodzice nie wiedzą, gdzie ich syn czy córku obracają się poza domem, z kim się łączą i przystają, czy nie w mętach towarzyskich, deprawujących cały kierunek wychowawczy rodziców i nauczycieli (a takich mamy teraz moc na każdym kroku) i wychodzą z domu bez opowiadania, kiedy chcą i tak samo wracają, uciekając się częstokroć do kłamstwa, by dłuższą nieobecność swoją upozorować, a rodzicom nie przyjdzie ochota ani obowiązek — bo są za wygodni i opieszali — skontrolować tę samowolę dzieci;

jeżeli rodzice nie interesują się tem, jaką lekturą karmią się ich dzieci, ba, nawet często podsuwają dzieciom bezmyślnie głupie, płytkie romansidła o wyuzdanej treści (a takiemi zarzucone są dzisiaj półki księgarskie zwłaszcza żydowskie bez żadnej kontroli ze strony powołanych do tego czynników), zamiast dzieł naszej zdrowej lektury o wysokim poziomie ducha i serca naszych pisarzy i wieszczów;

jeśli syn czy córka ledwie zje objad, a już czemprędzej biegnie na boisko (często i poza boisko i w jakiem towarzystwie) i traci całe długie godziny na same tylko sporty, co jednak powinno być ściśle unormowane — jak to dawniej bywało — i wskutek tego niema czasu na naukę i obrobienie lekcji na dzień następny, zaniedbując się w naukach, co kończy się zwykle złą notą, a w następstwie tego narzekaniem wymyślaniem razem z rodzicami na »belfrów« —

to nie można się dziwić, że młode umysły i serca wchłaniają w siebie złe przywyczki i często wzorując się na rodzicach stają zazwyczaj się takimi.

To też w rezultacie dziwić się nie można, jeżeli młodzież niema posłuchu, miłości i poszanowania dla rodziców i wychowawców, wyrażając się o nich pogardliwie, z lekceważenie i cynizmem.

A więc stańmy wszyscy zwartym szeregiem — jak jeden mąż — do tej pracy obywatelskiej, stójmy na straży moralności i etyki, by wychować istotnie dzielną pod każdym względem młodzież i chrońmy ją od zepsucia, aby ona sama kiedyś za naszą opieszałość i bierność nie przeklęła nas. A obowiązek ten cięży zarówno na państwie, województwach, starostwach, kuratorjach, prokuratorjach, policji oraz najbliższych władzach szkolnych, rodzicach i całem społeczeństwie. Nie zasłaniajmy się brakiem przepisów prawnych. Na to nie potrzeba przepisów pisanych. Są niepisane, ale głęboko tkwiące w naszych sercach, umysłach i w naszem sumieniu narodowem i katolickiem. Bo inaczej to »moralna« zmora bolszewicka swem zatęchłem i zgniłem powietrzem udusi nas przed czasem, zanim się spostrzeżemy.

Truskawiec — Zdrój 31 sierpnia

*Wład. Janikowski*

kuracjusz z pod Szczucina ad Dąbrowa.

## Chrześcijański Związek Zawodowy Dróżników w Małopolsce.

Jeszcze w r. 1921 zorganizowali się pracownicy dróg kołowych w Małopolsce, tak rządowi, jak i po powiatach w Chrześcijańskim Związku Zawodowym Drożników z siedzibą w Krakowie. Po pierwszych latach pomyślnego rozwoju Związku nastąpiło osłabienie pracy organizacyjnej. Złożyły się na to wielorakie przyczyny, a głównie ciężkie położenie materjalne, w jakim znaleźli się drożnicy, a szczególniej kategorja drożników powiatowych. Mimo wszystko organizacja przezwyciężyła wszelkie trudności, a ostatni Zjazd IX. delegatów Związku Drożników z Małopolski, odbyty w ostatnich dniach wykazał, iż organizacja wkracza na drogę normalnego rozwoju. Zjazd przyjął do wiadomości sprawozdanie z działalności Związku, które złożył sekretarz związkowy p. Front, jak również sprawozdanie kasowe Związku i Kasy Samopomocy Drożników. Mimo tylu trudności stan Kasy Związku jest pomyślny, a Związek posiada gotówkę w kwocie 306 zł. Na Zjeździe dokonano wyboru nowego Zarządu w osobach: Pp. Piotra Jelonka, Pawła Pluciaka, Franciszka Szczepanka i innych. Uchwalono zawezwać wszystkich drożników w Małopolsce, by się z powrotem wpisali do Związku i wybrano Komisję, do której między innymi zaproszono ks. Ludwika Kasprzyka, która ma opracować regulamin i statut Samopomocy i przedłożyć go na najbliższym Zjeździe.

Sekretarjat Związku podejmie również w najbliższym czasie wydawanie „Gazetki Związkowej“.

Biuro Sekretarjatu Związku Drożników mieści się w Krakowie przy ul. Potockiego l. 11. i tam należy zgłaszać przystąpienie do Związku i kierować wszelką kerespondencję.

Nie wątpimy, iż w niedługim czasie wszyscy drożnicy w Małopolsce wpiszą się do organizacji i tak dadzą trwałe podstawy własnemu Związkowi.

## LISTY.

### Truskawiec — Zdrój.

Jednem słowem wszędzie wzorowy porządek i czystość nadzwyczajna — europejska.

A dodajmy do tego i znakomicie przeprowadzoną w całym Truskawcu — oczywiście i we wszystkich domach — kanaliza ję, co ze względów zdrowotnych było bardzo pożądanem, tudzież wspaniałe urządzenia elektrycznego światła, a będziemy mieli zadość wszystkiego. Więc nie dziw, że Truskawiec cieszy się taką frekwencją kuracjuszów gości nawet z poza granic Polski. Bo też nad tem wszystkiem czuwa w pierszej linji sam Zarząd zdrojowy energiczny, sprężysty i stanowczy, zaś wykonawcami wszelkich jego zarządzeń jest uzbrojona „straż zdrojowa“ w ciemnych mundurach z galonami zielonymi oraz „Policja państwowa“.

*Jil.*

## Wyprawa na niedźwiedzia.

(Zdarzenie prawdziwe pod Tatrami).

— Idzie! Idzie! Jest już w Olcańskim potoku za kościołem!

— W samym środku wsi, w biały dzień!

— Stratował owsy, grule, pola zjeździł swojemi łapami ciężkiemi.

— Dwa małe śnim idą i temu je taki zły.

— Na Jurgowie zabieł dziewcyne. Styrnoście lot miała.

— E kiedy? dzie?

— Zawcorym na polach rzepiskich, zaros za wsią! Posła na grzyby i hań ostała! Wyjod jej oko, mózg, nogi pobił i ziobra dwa wytargoł!

— W Podspadach chłopa potarmosił!

— Pietrek Durda widział go, na Głodcwce.

— Rany Boskie Święte! E lećcies chłopi i ścigojcie go ze wsi, bo nom stotki wybije!

Na pełne lęku głosy kobiet, wieś się ruszyła, nagle, niespodziewanie, jak nagle zjawiła się wieść, że On, król zwierząt tatrzańskich czworonogich, wyszedł z matecznika, aby dalsze przestrzenie lasów zwiedzić i dzieci swoje wprawić w odpowiedni im sposób życia.

W wioskach podtatrzańskich nie jest nowiną spotkać się z niedźwiedziem gdzieś w pobliżu na leśnej ścieżce, na polach zbożnych. Misia bowiem nęcą dojrzałe owsy, a chcąc przed zaśnięciem na zimę „przybywać na wadze“ opuszcza olbrzymie rezerwaty leśne, jakie się ciągną około wschodnich Tatr przez t. zw. Tatry Bielskie, albo wapienne i podchodzi w pobliże wiosek. Ludzi jednak unika zawsze i nigdy się na nich nie rzuca. Jedynie gdy matka idzie z młodemi, natenczas wszystko co żywe i porusza się, jest niebezpieczne. A więc i człowiek spotkany natychmiast śmierć ponieść musi na miejscu. Idą wówczas w pomoc rozwścieczonej samicy drzewa kilkonastoletnie, rwane z korzeniami jak gałązki, głazy olbrzymich rozmiarów, rzucane jak piórka, domy się walą, przeszkody znikają wszelkie. W takich wypadkach należy natychmiast — według wskazówek starych górali — udać nieżywego po pierwszem uderzeniu łapą, lub rzuceniu na ziemię. Ten fortel tylko może ocalić. Kto się poruszy, choćby oddechu nie wstrzyma — zgubiony!

Wszakże niebywałem było, ażeby niedźwiedź podszedł do środka wsi o wczesnej jeszcze godzinie, bo słońce nie schowało się za lasy, na zachodzie. To też, kiedy po Bukowinie trysnęła wieść, że niedźwiedź idzie, wyległo wszystko co żyło.

Chłopi z kosami, z widłami, z cepami. Kto miał jaką strzelbinę, zabierał i pędził we wskazanym kierunku na „Odewsie“. Baby z rozwianym włosem, w koszulach, z śladami wszelkiego rodzaju pracy na rękach; dzieci z krzykiem i wrzawą; letnicy z zaciekawieniem i żywą rozmową — wszystko biegło na grubego i niebezpiecznego zwierza.

Franek Ubocniok, młody, dzielny góral, doświadczony myśliwy, pierwszy strzelec we wsi, sam rozmiarami i siłą do niedźwiedzia podobny, objął naczelne dowództwo obławy. Przedewszystkiem kordonem chłopów odgrodził odwrót niedźwiedziowi do lasów, osaczył zagajnik, w którym on, widziany przez Jędrka Olszówki babę, zatrzymał się gościnnie i teraz żywy półpierścień na dany znak z krzykiem i nawoływaniami począł się ścieśniać, ażeby misia ruszyć w kierunku na kościół i wieś, bo tam już nie zniknie, ale padnie pod ostrzem kul, lub śmierciodajnych narzędzi chłopskich.

— Dzieześ go widziała, Rejna?

— E dyć w tych krzokach, hań w potoku mrucoł, a male piscały i skokały po owsie!

— Pocies, chłopi, blizy! — krzyknął Kuba Graców. Trzeba obocyć ka je!

Ostrożnie, pomału, z przezornością kocią, szły chłopy na wielkiego kota, z namaszczeniem oraz bojaźnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Codzień spotyka się coraz to nowe afisze, zapowiadające występy różnych mniej lub więcej sławnych śpiewaków, baletników i baletniczek, którzy cieszą się powodzeniem przy zawsze zapełnionej sali w Zakładzie zdrojowym. Zjechała tu także operetka żydoska, popierana ogromnie przez „swoją" publiczność, że masa osób odchodzi bez biletów. Złośliwi plotkują, ze widziano tam także sporo „katolików" choć żargon nierozumiejących, ale balet i „pieprzne" kuplety z „odpowiedniemi gestami" popchnęły ich tam do cielęcego zachwytu.

Odbywają się tu również „dancingi" w barze dla członków klubu i arystokracji wcale zresztą przyzwoite tudzież w kawiarni pod „Naftusią" gdzie zbiera się „śmietanka" semicka. Na wyszczególnie nie zasługuje także zakładowa mleczarnia kuchnia też jarska, gdzie można zjeść smacznie i tanio. Usługa — jak i przy zdrojach — żeńska, skrzętna, uprzejma, szybka i schludna. Kobiety ubrane są na wzór „czypczulek" zakopiańskich w Kuźnicach.

W parku przygrywa 2 razy dziennie po 2 godziny wyborna muzyka wojskowa, zaczynając zawsze zrana modlitwą, różne pieśni kompozytorów obcych i naszych, dobierane z takiem smakiem, ze zadowolić może najwybredniejszego krytyka. I w tym to czasie przesuwają się tu ludziska jak w kalejdoskopie. I dorodni, zamaszyści mężczyzni i piękne powabne, gibkie i smukłe jak sosna panie, budzące swym widokiem istny zachwyt, a strojem swoim dają dowód skromności i poszanowania godności własnej w przeciwieństwie do innych, a takich jest przeważająca liczba, zdradzających żargon, choć starają się mówić po polsku i głośno, by zwrócić na siebie uwagę, a których suknie z farażu czy z materji firankowej zaczynają się z góry za „nisko" a z dołu za „wysoko".

A wymalowane te i usta nakarminowane, co sprawia obrzydzenie i chyba na to, by — jak się ktoś wyraził uszczypliwie — tego „paskudztwa" nikt pocałować nie chciał. Ale gusta są różne.

Największą plagą są — jak dowcipnie nazwał w „Słowie Polskiem" długoletni „kuracjusz nałogowy" te „rozłożyste damy", które anektują wszystkie ławki i dałbym konia z rzędem temu, ktoby potrafił bodaj skrawek ławki zdobyć dla siebie. Porozumiewają się one z takiemi samemi „rozłożystemi" wzajemnie oczyma, wołając: „pani Pomerancowa, mam sze pani coś popitać", no i w ten sposób następuje wymiana miejsc. Ale na to widocznie niema rady. Kto pierwej ławkę zdobędzie, ten prędzej usiędzie i siedzi jak przykuty aż muzyka grać przestanie.

Nie brakło tu także komicznych epizodów, a taki jeden przynajmniej muszę tu podać. Mianowicie wracam wieczorem już prawie o zmierzchu z moim towarzyszem, p. radcą Adamem R. z ciepłej „Zosi" (tylko on ją pije z mlekiem, a ja z morszyńską solą) i skręcamy koło kawiarni pod „Naftusią", gdzie, gdzie spostrzegamy tłum „swoich" gości, P. R. woła: „panie wyrywajmy, ja mam żonę, dzieci i życie mi jeszcze miłe; to z pewnością demonstracja międzynarodówki komunistycznej z powodu stracenia zbrodniarzy Sacco i Vanzettiego" Ależ panie; to „dancing" patrz pan, warto zobaczyć. I rzeczywiście tańczono wewnącz sali te łamańce z wyrzucaniem nóg w górę, a zachwycony „swój" ludek skupiwszy się zewnątrz oklaskiwał gorąco przytulone do siebie pary jakby jedno ciało.

Wśród zebranego tu licznie świata literackiego, naukowego i innych żywo rozbierają sprawy: zagadkowego zniknięcia gen. Zagórskiego, niesłuszny zamach w kierunku rozwiązania Rady m. Lwowa, doli urzędników państwowych, nad którymi wisi ustawicznie miecz Damoklesa w postaci redukcji.

Ale o tem wszystkiem prawdy pisać nie można, by nie narazić się na konfiskatę pisma, więc trzeba milczeć, choć się jestestwo wzdryga w każdym uczciwym człowieku.

Na zakończenie pozwoliłbym sobie zaapelować zarówno do samego dzielnego właściciela Truskawca jak i do jego Zarządu zdrojowego w następujących trzech sprawach, mianowicie czyby nie wypadało: 1) nadać poszczególnym ulicom w Truskawcu nazwy (dotąd niema ich wcale) naszych poetów, wieszczów i ludzi zasłużonych (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kościuszko, ks. Józef Poniatowski, Sienkiewicz, III Maja i t. d.) Mogłoby się to odbyć uroczyście przy dźwiękach muzyki, z przemówieniami i t. d. i stanowiłoby dalsze upiększenie tego truskawieckiego miasta europejskiego; 2) zbudować obok źródła „Naftusi" na obszernym placu przyległym, taką samą długą halę do spacerowania w czasie deszczu, jaka mieści się obok źródła „Zosi"; wszystkich, którzy nie przestrzegają przepisu, by nie pluć gdzie bądź, czynią to przeważnie żydzi, lecz do rozmieszczonych gęsto wszędzie spluwaczek, pociągnąć do surowej odpowiedzialności za pośrednictwem straży zdrojowej i obłożyć grzywną (jak to ma miejsce w Szczawnicy), a ustanie to wstrętne lekceważenie wskazówek i zarządzeń nad wyraz aktualnych przez niekulturalne i bez wychowania żywioły.

*Wład. Jankowski*
kuracjusz z pod Szczucina ad Dąbrowa.

## „Raje" robotnicze.

Czytelnik pomyśli odrazu o Bolszewji, która istotnie jest największem piekłem, wobec którego biedna fantazje Dantego (sławny poeta włoski XIII. w., który napisał wielki poemat p. t. „Boska Komedja", opisujący piekło, czyściec i niebo. W państwie, w którem rządzą włościanie i robotnicy, jak się głosi światu, ta naprawdę wyłącznie nowa rewolucyjna burżuazja żydowska), pracuje się do kilkunastu godzin na dzień. Odnosi się to do jednej połowy robotników, a druga ma „lepsze czasy", bo nie pracuje wcale. Ilość bezrobotnych wynosi w Sowietach 1 miljon, co przy niskiem uprzemysłowieniu jest cyfrą olbrzymią. Płace są głodowe, gorsze znacznie, niż u nas. Strajki są surowo zakazane, wolno tylko pracować i gębę stulić". Tak wygląda raj robotniczy w państwie komunistycznem.

A teraz rzućmy okiem na drugiego sąsiada, w którym socjaliści stale się trzymają u władzy, mianowicie na Niemcy. Tam, jak donoszą, robotnik w hutach żelaznych na Śląsku opolskim pracuje 12 godzin w temperaturze 50 stopni.— Miejmy nadzieję, że przez nacisk międzynarodowy zmusi się Niemców do wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy, aby kosztem swego robotnika, którym w dużej mierze, zwłaszcza na Śląsku opolskiem i w Westfalji, jest robotnik polski, nie mogli robić nieuczciwej konkurencji innym narodom. Uznajemy, że konkurencja jest zdrową pobudką do pracy i wysiłku, ale nigdy nie powinna ona iść za daleko, by wyciskać z ludzi ostatnią kroplę krwi i potu.

# Co tydzień niesie.

### ZE ŚWIATA:

Świat polityczny już jest po wakacjach. Zapoczątkowały akcję dyplomatyczną i polityczną **obrady Ligi Narodów**, która 5 b. m. otwarła ósmą sesję. Sesja ta będzie obradowała pod wrażeniem ważnych wydarzeń politycznych. Zerwanie stosunków między Anglją a Sowietami, zerwanie konferencji trzech mocarstw: Ameryki, Anglji i Japonji o ograniczeniu zbrojeń morskich, zbliżenie Ameryki do Sowietów, wypadki w Chinach — oto zdarzenia, które wycisną niewątpliwie piętno na obradach Ligi.

Wstępem do ważnych konferencji, jakie się w Genewie odbywają była wymiana zdań w senacie francuskim w dniu 29 sierpnia między min. Briandem a senatorem Juvenalem w dyskusji nad polityką zagraniczną Francji. **Jouvenel** wyraźnie oświadczył, że traktat locarneński w obecnej swej formie jest dziełem niekompletnem. Gwarantuje bezpieczeństwo nad Renem, ale nie gwarantuje go nad Wisłą. Umacnia granice Niemiec z Francją i Belgją, ale z pominięciem gwarancji granic Rzeszy z Polską stawia tę część mapy Europy pod znakiem zapytania.

To była przygrywka. Prawdziwy dźwięk w polityce światowej wywołało **złożenie przez Polskę** w Lidze **projektu nieagresji**. Projekt ten jak podaje komunikat prasowy min. spraw zagranicznych ma być niejako uzupełnieniem paktu locarnejskiego, który jak wiadomo, nie wyklucza całkowicie wojny ze stosunków międzynarodowych; w szczególności projekt postanawia, że 1) wszelka wojna dla regulowania sporów międzynarodowych jest, oraz zawsze będzie zbrodnią międzynarodową; 2) wszelkie spory międzynarodowe załatwiane być mogą tylko środkami pokojowemi.

Projekt ten zyskał już poparcie prawie wszystkich państw mniejszych a podobno także Włoch i Japonji. Francja i Anglja jeszcze się oficjalnie nie wypowiedziały.

**Meksyk.** Kościelne koła meksykańska w Rzymie prostują pogłoskę, jakoby meksykańscy biskupi zgodzili się na propozycję rządu powrócenia do swych diecezyj. Dodają w tej sprawie, że ani meksykańskie duchowieństwo, ani wierni nie zadowolą się nigdy kompromisem, opartym na zasadzie niestosowania w życiu przeciwkościelnych ustaw, lecz nie zaniechają walki do czasu ustawowego ich uchylenia.

Wynikiem zbliżenia się Ameryki do Sowietów jest fakt, że raz pierwszy od roku 1914 przybyły do portów Morza Czarnego okręty amerykańskie a w Batum rozpoczęła działalność rafinerja nafty, zbudowana przez kapitał amerykański (Standard Oil Company).

Tak więc **Ameryka będzie czerpać naftę z Kaukazu**, a Bolszewja uzyska w zamian karabiny z fabryk amerykańskich.

**Rząd niemiecki** opracował na szeroką skalę zakrojony plan osadniczy na Górnym Śląsku po stronie

niemieckiej i Śląsku Opolskim. Jedna trzecia wielkiej własności ziemskiej została przeznaczona na parcelację. Z tego wypadnie na Górny Śląsk 43 tysiące hektarów, a na Śląsk Opolski 144.000 ha. Według obliczeń na rozparcelowanej ziemi osiedli się do 100.000 głów. Jako element osadniczy weszliby w rachubę wysłużeni żołnierze Reichswery, którym rząd niemiecki zapewni daleko idącą pomoc materjalną. Chodzi o to, by na pograniczu Polski zamieszkał element niemiecki o dyscyplinie wojskowej i by w ten sposób wzmocnić żywioł niemiecki na niemieckim Górnym Śląsku, a zmniejszyć procent zaludnienia polskiego.

Podane przez nas w poprzednim numerze fakta nawróceń należy uzupełnić opuszczonym szczegółem, że poseł japoński w Londynie J. Matsui przeszedł na katolicyzm, a wraz z nim wielu japońskich studentów i jeden z profesorów.

## Z POLSKI:

Na skutek żądania większości Sejmu zwołania sesji nadzwyczajnej w myśl art. 3 ustawy konstytucyjnej Prezydent wydał dekret zwołujący **Sejm** na **13. bm.**

**W gmachu poselstwa sowieckiego w Warszawie został pozbawiony życia** 19 letni **Józef Trajkowicz**, który według komunikatu, wydanego przez poselstwo sowieckie, podobno napadł na jednego z funkcjonarjuszów sowieckich, ranił go nożem w twarz podczas szamotania się, a inny woźny czy też telegrafista sowiecki powalił napastnika pięcioma kulami z rewolweru. Ze śledztwa jednak, jakie władze nasze przeprowadziły, a zostały one zawiadomione coś w godzinę po wypadku, wynika, że Trajkowicz został zabity z tyłu podczas ucieczki, a oględziny zwłok nie wykazały żadnych śladów szamotania się. Tak samo nie znaleziono przy zabitym żadnego noża, a powierzchowna rana na policzku jednego z funkcjonarjuszów poselstwa wygląda na bardzo świeżą.

## KRONIKA

TYDZIEŃ LOTNICZY od 11 do 19 września zapowiada się w Tarnowie nadzwyczaj urozmaicony. W dniu 11 i 18 b. m. odbędą się zbiórki uliczne, 11 b. m. przed południem Akademja lotnicza w sali kina „Marzenie“, 17 b. m. wieczorem dancing w Kasynie. Ponadto w niedzielę 11 b. m. ma się nad miastem unosić aeroplan w godzinach południowych i rozrzucać ulotki, a 18 b. m. wylądują na polach chyszowskich obok warsztatów kolejowych aeroplany wojskowe, które będzie mogła publiczność oglądać za wstępem, a nawet mają być wzloty z publicznością.

Szerokie sfery Tarnowa poprą niewątpliwie akcję Komitetu hojnemi datkami.

Celem założenia POWIATOWEGO KOMITETU pomocy dla dotkniętej powodzią ludności Małopolski i omówienia sprawy przyjścia z pomocom ofiarom tej klęski odbędzie się z inicjatywy Starostwa posiedzenie w poniedziałek 13 b. m. w sali Rady Powiatowej o godzinie 1 szej popołudniu.

POŚWIĘCENIE DZWONÓW katedralnych odbędzie się w niedzielę 9 paźdz. Dzwony spoczęły na prowizorycznem rusztowaniu aż do czasu poświęcenia, poczem dopiero będą zaciągnięte na wieżę.

REKOLEKCJE DLA NAUCZYCIELI SZKÓŁ POWSZECHNYCH urządzone przez Sodalicję Marjańską Panów odbyły się w Internacie św Józefa w Tarnowie w dniach od 22 do 25 sierpnia 1927 Do licznie zebranych z Tarnowa i całej Diecezji tarnos. wiernych Synów Kościoła katol. przemawiał zapałem, gorąco i ciekawie ks. Chomrański T. J. z Krakowa, to też wynik Rekolekcji był nadzwyczaj dodatni. Wzruszający był widok, jak wdzięczni słuchacze dziekowali Ojcu duchownemu za udziele nie im rady i nauki oraz tym, którzy urządzili rekolekcje i przyrzekli w roku przyszłym zgromadzić się w tym samym celu co najmniej w potrójnej ilości. Ci, którzy na zaproszenie z powodu zapewne przeszkód nie przybyli, będą żałowali, że w tej biesiadzie duchowej nie uczestniczyli.

OJCOBÓJSTWO. W dniu 3 b. m znaleziono na gościńcu we wsi Karwodrza, odległej o 2 km od Tuchowa zwłoki 70 letniego śp. Jana Boronia, gospodarza z tejże wsi z roztrzaskaną głową. Ciało było kołami wozowemi wprost zmiażdżone. Mordu dokonali synowie starca, którzy w zwierzęcy sposób rozwalili mu naprzód głowę kołem od wozu, a następnie chcąc wywołać wrażenie przypadku, przejechali zwłoki kilkakrotnie wozem. Sprawców, z których jeden przyznał się do zbrodni, odwiozła policja tuchowska do więzienia tarnowskiego.

NA KARĘ ŚMIERCI przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Tarnowie 55-letniego żebraka Jana Migułę z Wolicy Ługowej, powiat Ropczyce za skrytobójcze morderstwo, popełnione na śpiącej Agnieszce Wietesze w Woli Ropczyckiej, która powodowana litością przyjęła dziada na nocleg. Zwyrodniały żebrak po dokonanem morderstwie zrabował cały majątek zmarłej komornicy, wynoszący 15 zł. i zbiegł, poczem ieszcze tej nocy został aresztowany.

PODZIĘKOWANIE Zbiórka urządzona 4 b. m. na budowę Domu Związkowego „Pracy“ przyniosła na czysto 300 złotych. Za trudy przy zbiórce składa Paniom i Panom, oraz ofiarnej publiczności serdeczne podziękowanie — Wydział „Pracy“.

## Dokąd my idziemy?

Ów Wróbel, którego tak szeroko bronił „Naprzód“, oskarżony o gwałt publiczny w Komisarjacie Policji uszedł spokojnie z Tarnowa. P. posterunkowy, któremu jeden robotnik wskazał na spacerującego spokojnie Wróbla w ogrodzie miejskim nie uważał za stosowne nim się zająć. W prokuratorji też został Wróbel zgłoszony o gwałt publiczny. Jednak wielka cisza zalega w tej sprawie. Wróbel skorzystał z tej ciszy i ulotnił się w dalsze strony korespondując ze swymi teściami i drwi sobie z władz państwowych.

*Ks. Dr. Dutkiewicz* prezes "Pracy"

„FIL“ jest na posadzie na Śląsku, w Kończycach, k. Rudy pow. Katowice. Kolegów prosi o adresy ze swoich placówek.

## *NA MARGINESIE.*

Zakład wychowawczy

„**Sanatorjum normalne**“

przyjmuje już zgłoszenia na kurs zimowy.

Przedmioty:

| | |
|---|---|
| Nauka ścierania śladów przynależności do dawnych partji | 1 godz. |
| Frazesowiczostwo i obłuda | 2 godz. |
| Nauka oczerniania przeciwników i wysadzania z siodeł (posad) | 2 godz. |
| Nauka szybkiego wycofywania się w razie bankructwa partji żłóbkodajnej | 1 godz. |

Ponadto wszelkiego rodzaju sporty normalne, jak bieg wyścigowy do wyznaczonej mety: złóbka z przeszkodami lub bez i inne.

Uczestnicy nie opłacają żadnej należytości; absolwenci mają pierwszeństwo do żłóbka. Dyrekcja



**Podsłuchane u Palucha:**

*Między kolegami:*

— Potrzeba mi koniecznie 20 zł. Pożycz mi!

— Niestety, mam tylko 15 zł.

— No trudno; dawaj; pięć zł. będziesz mi winien.

*Między maturzystami:*

— Czy rzeźbiarstwo jest trudne?

— O nie! Potrzeba tylko wziąć artystyczne dłuto do ręki i mieć głaz kamienny.

— A potem?

— Potem odbić niepotrzebne miejsca.

*Między hygjenistami:*

— Jeden całus może przenieść tysiące bakcyli.

— To też zupełnie słusznie desynfekują teraz panie wargi czerwonymi farbkami, a panowie mocne z wiśniową.

*Między szczerymi:*

— Panie z „Hasła“! Dlaczego tak ciągle piszecie tylko o waszych miłostkach, sanacji i ogzekutorach podatkowych?

— Bo to najłatwiejszy sposób naciągania czytelników.







Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.